

JEJ TWARZ TO KAPITAŁ, SIŁA.

W roli Barbary Radziwiłłówny czy Marysi, córki profesora Wilczura, pełna wdzięku i seksu. Teraz odcina kupony. Nie dla siebie, dla tych, którzy w życiu mieli mniej szczęścia. Facet mówi: Och, jak ja się w pani kochałem. A ona zaraz drąży: A na samochód dla kalekiej dziewczyny by się pan nie dorzucił?



# Jestem KOMPLETNA

Mówi ze spokojem: mam 55 lat i zaczynam cenić czas, który mi został. Jednak nie jest na ten czas zachłanna, obdziela nim innych. Męża i syna, kolegów ze sceny, studentów, przyjaciół, niepełnosprawnych. Skąd go tyle bierze? Stąd, pokazuje na serce.

Nie krucha, nie kłiwa, nie eteryczna. Anna Dymna, Kobieta Roku 2006, wybrana przez czytelniczki „Twojego STYLU”. I jeden dzień spędzony razem z nią.

Jajczkooo! Ania, jajczkooo!  
– Głos męża szykującego w kuchni śniadanie przerywa gimnastykę. Anna Dymna wstaje z podłogi, składa wełniany koc, głaszcze kolejno trzy wpatrzone w nią miłośnicie koty, dzień zaczyna się na dobre. – O ósmej mam już za sobą dwie godziny odpisywania na listy, zdarza się, że o świcie czeka na mnie kilkadziesiąt nowych maili. Idę do kuchni na kawę, rano to rytuał – mówi. Inna poranna przyjemność: jedzenie z mężem. – Przekonałam Krzysztofa do sałatek, nauczył się robić moją ulubioną: rukola, pomidory, indyk i awokado albo kiwi. Przy śniadaniu bywają sprzeczki, bo on słucha wiadomości, a ja nie lubię afer politycznych od rana. O dziewiątej się rozjeżdżamy – opowiada Anna. Krzysztof Orzechowski jest dyrektorem artystycznym w Teatrze im. Słowackiego, ona gra w Starym. Zanim wsiądzie do samochodu, obrzuca go krytycznym spojrzeniem: powinna w końcu znaleźć czas, żeby wybrać się do myjni. Jedzie na próbę. Spiesz się, reżyser Jan Klata nie znosi spóźnień. Ona punktualność ma we krwi. Za dwa dni premiera *Orestei*, Anna gra Klitajmestrę. Teraz żyje tylko tym. To poważny dramat, jest maksymalnie skupiona na roli. Na widownięc ani za kulisy wejść nie wolno. Trzeba poczekać na panią Dymną do końca próby.

## TRZY GODZINY PÓŹNIEJ, KAWIARNIA ŁOŻA

– Teatr to największa świętość. On aktora zakorzenia i rozwija.  
– Dymna poprawia długie włosy, jest w delikatnym makijażu. Spokojna, choć komórka co chwila odrywa ją od rozmowy. Szybko porządkuje myśli, starannie dobiera słowa. – Ludzie pamiętają przede wszystkim role z kina i telewizji, ale dla mnie aktorstwo teatralne jest zawsze najważniejsze. Miałam propozycje zagrania w kilku serialach. Jednak gdybym przyjęła dużą rolę, musiałabym zrezygnować ze zbyt wielu ważnych rzeczy, którymi się teraz zajmuję – mówi. Etap ciągłych rozjazdów już za nią. – Kiedy kręciłam filmy, bywało: o świcie taksówka i pędem na plan do Warszawy, tam zdjęcia i powrót na wieczorny spektakl tutaj. Miałam trzy poważne wypadki samochodowe, raz straciłam przytomność z wycieńczenia. To niebezpieczny zawód, proszę mi wierzyć – uśmiecha się, zamawia rosół. Im bliżej do premiery, tym bardziej ścisza ją w żołądku. Dziś, mówiąc o nagraniach w Warszawie, ma na myśli program *Anna Dymna – Spotkajmy się*. – Ze światem ludzi chorych i niepełnosprawnych pierwszy raz zetknęłam się przed ośmioma laty. Zaczęło się od wizyty w Radwanowicach, w ośrodku dla upośledzonych umysłowo. Zachęcił mnie ksiądz Tadeusz Isakowicz-

-Zaleski, prezes Fundacji Brata Alberta: może bym wpadła, spróbowała włączyć się w prace teatru Radwanek. Przestraszyłam się. Ja? Owszem, angażowałam się w zbiórki pieniędzy, kwesty na cmentarzu; uprawiam publiczny zawód, to zobowiązuje. Ale niepełnosprawni umysłowo? Ksiądz, sprytny Ormianin, tak przekonywał, że pojechałam. Przez pierwsze pięć minut nie mogłam ochłonąć z wrażenia. Niepełnosprawni gamęli się do mnie, przytulali. Nagle zobaczyłam, jak można być potrzebnym. Nie jako gwiazda. Większość tych ludzi nie miała pojęcia, czym się zajmuję. Poczułam się jak najzwyklejszy człowiek. Dotąd patrzyłam na siebie przez pryzmat bycia aktorem. I wiem, że tak odbierali mnie ludzie. Pojechałam kiedyś na odpoczynek do pewnej góralki. Dziwiłam się, dlaczego rozmawia ze mną tylko półsłówkami, patrząc jak na małpę, która wskoczyła do jej kuchni wprost z ekranu telewizora. Dopiero po trzech dniach moja gospodyni zawołała z wyraźną ulgą: Jezusie! Boże święty! Toż pani jest normalna! W Radwanowicach poczułam się właśnie normalna, prosta, kochana



Domowe rytuały: kawa, rozmowy, zabawa z kotem. Po latach wyciągu zrozumiała: Im szybciej biegnie, tym mniej zauważa.

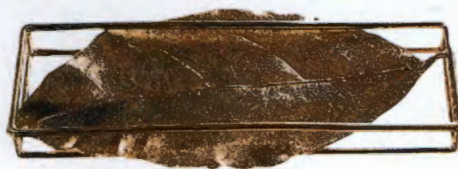


Liczą się proporcje.  
Dom z praniem.  
przyjaźnie, teatr.  
I praca charytatywna,  
która dopełnia  
sensu życia.  
Jestem kompletna.



W Fundacji „Mimo Wszystko” pracuje za darmo. Mówi, że gdyby wzięła złotówkę, straciłaby spokój serca.

bezw warunkowo. Potem telewizja chciała zrobić program o integracji. Wspólnie z Mateuszem Dzeduszyckim wymyśliłszy formułę: dopuśćmy do głosu chorych ludzi, nie dziennikarzy.



Jako Ania Pawlaczka w *Kochaj albo rzuć*. Role pięknych panien nie stały się dla niej szufladą. Ostatnio gra u Klaty w *Orestei*.



W garderobie Starego Teatru. Teatr to dla niej świętość. Zakorzenia i rozwija. Nie umie istnieć bez kontaktu z widzem.

Pojechałam odpocząć do góralki. Po trzech dniach obserwacji zawołała: Jezusie, to pani normalna jest!

◁ Trzeba rozmawiać z nimi normalnie, patrząc w oczy. Taki jest program *Spotkajmy się*. Wielu bohaterów wyszukuję sama, jeżdżę po Polsce, mam kontakt z lekarzami. Biorę za rękę chorych, umierających, rozmawiamy o rzeczach niezwykłych. Czasem nie wytrzymuję, płaczę. Wtedy odzywają się profesjonalni dziennikarze: Prowadzący nie może tak się zachowywać na wizji! A ja mówię: Nie jestem psychologiem ani terapeutą. Mnie los tych ludzi obchodzi jak własny – mówi poważnie Anna. O tym, jak sama

przeżywa ich miłość, samotność, problemy z akceptacją, ich szczęścia i nadzieje, opowiedziała w książce *Warto mimo wszystko*. Teraz kończy jeść. Idziemy do fundacji.

#### 14.00: WIZYTA PANI PREZES

Fundacja „Mimo Wszystko” mieści się na Balickiej. W środku zamieszanie, przyszła Aneta, ładna dziewczyna z roześmianymi oczami. Podciąga nogawkę spodni, oto jej cud. – Miała pierwsze subkonto w fundacji, uzbieraliśmy 70 tysięcy, kupiliśmy protezę – wyjaśnia Anna i pokazuje w honorowym miejscu na ścianie kolorowy obraz, prezent od Anety, studentki ASP. Fundacja zatrudnia 19 osób, reszta to wolontariusze, dużo studentów. – Oni tylko czekają na moje pomysły – uśmiecha się pani prezes. Sukcesy fundacji to po pierwsze wielki wysiłek pracowników, ale także



Nigdy nie narzekala na brak rol dla dojrzalych kobiet. Tu z Mariuszem Wojciechowskim w *Mewie Czechowa w Starym*.

umiejętne wykorzystanie atutu jej popularności. – Ludzie mnie widzą i przypominają sobie Barbarę Radziwiłłównę, Anię Pawlaczkę, córkę profesora Wilczura. Taka twarz to kapitał, siła. Moje zadanie: zrobić z tego dobry użytek – twierdzi z przekonaniem. Ktoś mówi jej: Och, jak ja się w tej pani Marysi Wilczurównie kiedyś kochałem! A ona drąży: A na samochód dla pewnej kalekiej osoby by pan dorzucił? – Ofiarodawcy pomagają chętniej, jeśli widzą konkretne cele. Rok temu poznałam Angelikę, aktywną dziewczynę, która

zachorowała na dystrofię mięśni. Niedawno nurkowała, jeździła konno, teraz siedzi na wózku. Ale nie poddaje się i zachęca do tego innych niepełnosprawnych. Mówię: Ależ by ci się auto przydało. Zaprzyjaźnieni członkowie klubu golfowego wpłacili po turnieju kilka tysięcy złotych, przyłączyła się Polska Grupa Dealerów, hotel Wawel. Wypatrzyliśmy czerwonego forda ka. Wysłaliśmy do specjalnego zakładu, gdzie przystosowano go do potrzeb Angeliki. Pracownicy salonu Forda ubrali się odświętnie, wzruszeni wręczali Angeli kluczyki, wszyscy mieli łzy w oczach. Takie momenty odmieniają nasze życie i nas samych – opowiada Anna. Wspomina rok 2002, dzień, w którym dowiedziała się o nowelizacji ustawy o zatrudnieniu i rehabilitacji niepełnosprawnych. – Wynikało z niej, że część podopiecznych schroniska w Radwanowicach traci prawo do udziału w warsztatach. Trzeba było coś wymyślić, przeciwdziałać. Niepełnosprawnym umysłowo groziła przecież totalna beznadzieja. Wtedy ksiądz Isakowicz podpowiedział: załóż fundację. Złożyłam dokumenty, po miesiącu byłam prezeską. Nie miałam nawet czasu zastanawiać się, czy dam radę – uśmiecha się. Zainicjowane przez nią Warsztaty Terapii Artystycznej działają. Rano widziałam w pracowni plastycznej jeszcze nierozpakowane nowe sztalugi. Jeden szczegół zwraca uwagę: pełno tam zdjęć, ale ani jednego Dymnej. Małą fotografię znaleźliśmy na parapecie dopiero po dłuższych poszukiwaniach. Jakby pani Ania chowała się w cieniu. Bo gwiazdami są tam niepełnosprawni. Ściany zdobi dwadzieścia sześć ich portretów.

#### 16.00: TRANZYT PRZEZ RYNEK

Gdy Anna idzie przez Stary Rynek, nie sposób zliczyć, ile razy odpowiada „dzień dobry”. Lubi zaglądać do Zuzy Bieńkowskiej. Zuza jest właścicielką kramu z kwiatami, co tydzień funduje je do foyer Teatru Słowackiego, gdzie Anna od pięciu lat organizuje Krakowski Salon Poezji. Zuza i inni przyjaciele ze Starego Miasta to źródło informacji o tym, czym żyje Kraków.

– Najlepsze plotki zawsze mam z rynku – żartuje Dymna. Kraków ją lubi. Władze też, chociaż zmieniają się jak w kalejdoskopie. – Jestem apolityczna. Nie mogę być członkiem żadnej koterii, bo stałabym się niewiarygodna. A przed każdymi wyborami bywam kuszona różnymi obietnicami w zamian za poparcie. Nie mogę z tego korzystać – mówi stanowczo. Raz w roku na dwa dni dostaje rynek we władanie. Odbywa się wielkie święto – Ogólnopolskie Dni Integracji „Zwycięzać mimo wszystko” i Finał Ogólnopolskiego Festiwalu Zaczarowanej Piosenki imienia Marka Grechuty, gdzie obok niepełnosprawnych występują największe gwiazdy polskiej piosenki. Są zabawy sportowe, teatr. Taka scena: rynek pełen ludzi, niewidomi mają grać w... piłkę ręczną. Jak? W środku małej kuli jest dzwoneczek. Gracze, leżąc na ziemi, nastuchują, gdzie leci piłka. Czyli musi być cisza. Anna Dymna przykładą palec do ust – i jest cisza. Ludzie liczą się z nią, doceniają zaangażowanie, kochają za serce. W 2000 roku została odznaczona Medalem Brata Alberta, jest posiadaczką Orderu Uśmiechu. Nie lubi mówić o odznaczeniach, tłumaczy: – Uważam po prostu, że trzeba otworzyć się na innych i działać konkretnie. A praca w fundacjach jest potrzebna, bo w opiece państwa są czarne dziury – kwituje. Woli mówić o planach. Fundacja otrzymała osiem hektarów w Radwanowicach, tuż przy Schronisku im. Brata Alberta, gdzie odbywają się warsztaty. „Mimo Wszystko” jest organizacją pożytku publicznego, a to oznacza, że podatnicy mogą odpisywać na jej konto jeden procent od swojego podatku dochodowego. Anna zachęca: Twój jeden procent ma siłę milionów. Wejść do internetu, zobacz, czego potrzebują polskie organizacje charytatywne, pomóż. W Radwanowicach z tego, co wpłynie do „Mimo Wszystko”, chce sfinansować budowę centrum rehabilitacyjno-terapeutycznego dla dwustu niepełnosprawnych umysłowo. Drugi wielki plan to ośrodek wczasowo-rehabilitacyjny nad morzem.



Wielu jej podopiecznych w Radwanowicach nie ma nawet pojęcia, że Anna jest sławna. Kochają ją bezwarunkowo, po prostu za to, że daje im swój czas.

## Płaczę na wizji. Fachowcy grzmią, że tak nie można. A mnie los tych ludzi obchodzi jak własny.

charakteryzatorkę zamawiam całą kasetę profesjonalnych cieni do powiek i to mi wystarcza na lata – opowiada. Jaki prezent sprawiłby jej radość? Nie waha się: akrylowe farby, tomik poezji, korale i wieczne pióra, uwielbia je. Drobne przyjemności są ważne? Jej ulubione prace w ogrodzie, gdzie sadi, pieli i grabi z pasją? Plywanie, ukochane wycieczki na rowerze? – Tak, to mnie odstresowuje. Bo nie zawsze jest lekko i przyjemnie. Gdyby miała mówić o minusach, opowiedziałaby, jak czasem szlocha samotnie w hotelu. Bo po nagraniu programu utożsamia się z cierpieniem swoich gości. Płaczę z żalu i bezsilności. Tak jak wtedy, gdy umarł jej ukochany rozmówca – chłopak chory na mukowiscydozę. Dwa lata przed śmiercią ożenił się z dziewczyną, która chciała z nim być mimo choroby. Zmarł trzymany przez nią w ramionach... Inne smutki? Ludzie mówią o niej różne przykre rzeczy. Na przykład: starzeje się, ról już nie dostaje, to pcha się przed kamery. Zarzucają koniunkturalizm. Albo ironizują: jaka się miłosierna zrobiła. Podejrzewają fundację: udaje się coś załatwić? A, to musi być przekręt. – Dobro jest u nas wciąż rzeczą podejznaną. A ja mówię: i tak będę

Próba teatryku Radwanek. Tu gwiazdami są upośledzeni amatorzy. Ale na prośbę Anny partnerują im najlepsi aktorzy krakowskich teatrów.



Wieczorem nagrywa dubbing do przedstawień Radwanka. Jej aktorzy mają kłopoty z mówieniem, grają tylko sobą, aż sobą!



robiła swoje! Wbrew wszystkiemu. W fundacji działałam społecznie. Gdybym wzięła dla siebie jedną złotówkę, straciłabym całą wolność, cały spokój serca.

### 18.00: WRACAMY NA PRÓBĘ

Teraz włącza komórkę na głośno. Ma dzwonić Michał, jej syn. Zgłasza się o umówionej porze. Anna żartem: – Nie cierpię cię! Jak to się nie spotkamy? Jaka próba? To może jutro? Przyjedź po mnie do PWST. No dobrze, w nos cię całuję! – Rozłącza się. O synu opowiada czule. Od dwóch lat żyją osobno. – Niedaleko jest ulica Zyblikiewicza. Kiedyś mieszkaliśmy tam z pierwszym mężem, Wiesławem Dymnym. Powtarzałam Michałowi: po maturze idziesz na swoje śmieci. I wciąż wierzyłam, że ta pora nie nadejdzie. Na ścianie pewnego kościoła przeczytałam „Matka jest cięciwą, która wypuszcza strzałę”. Urodziłam syna w wieku 34 lat i wtedy wszystko mi się poukładało. Wiem, co jest ważne, lepiej wybieram, żyję po coś – mówi poważnie. Twierdzi, że

nie gra już tylko na siebie, aktorstwo porozumiało się z macierzyństwem. Tłumaczy: – Ale dziecka nie wolno zniewolić miłością. Po maturze Michał przyszedł do mnie i mówi: To co, matka, na swoje? Wychodziło, że tak. To była najboleśniejsza i najwspanialsza decyzja. Michał zamieszkał w tamtym mieszkaniu i to zapewnia nam trwanie w przyjaźni – mówi Anna. I śmieje się, że syn ma czasem pomysły niemożliwe. Teraz na przykład gra na gitarze jakieś niezmiernie jazzowe improwizacje. – Kto tego w ogóle słucha? – zastanawia się Anna z przekąsem, ale już serio dodaje: niech gra, zawsze uczyła go, że pasje są w życiu najważniejsze. I mówiąc szczerze, nawet lubi tę jego muzykę. Zależy jej na rozumieniu gustów młodych. Pracę ze studentami traktuje poważnie, w kolejce priorytetów umieszcza ją tuż za aktorstwem. Na pierwszym roku prowadzi zajęcia z prozy. – Chcę nadążyć za ich językiem, kodami, wrażliwością. Kiedyś, obrazując cokolwiek, odwoływałam się do literatury, malarstwa. Dzisiaj młodzi ludzie wolą porównania z reklamą i teledyskami – tłumaczy. Znowu telefon, kolega aktor; prosiła, żeby się odezwał w pilnej sprawie. Anna: – W nocy nagrywamy dla Radwanka podkład do *Kozuchy Klamczuchy*, wpadłbyś? Nie, nieduża rola, idzie to tak: „Miau, miauu, gdzie Zazulka?”. Koniec. To co, przyjdiesz? Przyjdzie, wyłącza komórkę, uśmiecha się. Mało kto jej odmawia, nawet jeśli chodzi o cztery słowa.

Rozstajemy się pod Starym, zaraz wieczorna próba. Więc znowu teatr. Anna Dymna mówi: – Dla mnie najważniejsze są proporcje i harmonia. Jest dom z praniem, smaženiem żurawinowej konfitury, wspólnym zmywaniem naczyń, jest rodzina, przyjaźnie, teatr, teraz praca charytatywna. Która życia mi nie zmieniła. Ona je po prostu dopełniła. Jestem kompletna.

– AGNIESZKA LITOROWICZ-SIEGERT

Numer konta Fundacji „Mimo Wszystko”:

Bank WKB: 65 1090 1665 0000 0001 0373 7343

ING Bank Śląski: 70 1050 1445 1000 0022 7599 1459